



Jakub Nowakowski

część I z III

Sygnatura notacji: **N0094**

Data urodzenia: **04.12.1924 r.**

Data nagrania: **08.02.2022 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Szymon Nowak**

Czas nagrania: **część I: 45 min, część II: 57 min, część III: 59 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Jakub Nowakowski: Nazywam się Jakub Tomasz Nowakowski, pseudonim konspiracyjny „Tomek”, od drugiego imienia. Urodziłem się 4 grudnia 1924 roku w Warszawie, więc już jestem warszawiakiem, zasiedziały, że tak powiem. Właściwie poza Warszawę nie wyjeżdżałem, wyjąwszy oczywiście wczasy, jeszcze przedwojenne wyjazdy, i pobyt w niewoli niemieckiej, i potem w Niemczech po oswobodzeniu z tej niewoli. A tak poza tym... Aha, no i jeszcze po tym studia, no co ja mówię. Studia były jeszcze potem jeden rok w Toruniu i reszta w Poznaniu, i praca w Poznaniu, tak że dopiero w 1953 roku powróciłem do Warszawy. Odtąd znowuż jestem stale w Warszawie, wyjąwszy oczywiście wyjazdy te, urlopowe, czasem za granicę, tak, udawało się też za granicę wyjechać czasem. A teraz moi rodzice, więc ojciec, Bogdan Nowakowski, artysta malarz. Nawet przed wojną był dosyć znany. On był ilustratorem książek, zwłaszcza dla dzieci, plakacista, portrecista. Tak że był trochę znany. W końcu to głównie robił prace dla SPOŁEM, Warszawskiej Dzielni Spożywczej „Społem”, i dla LOT-u. Plakaty też takie dla LOT-u robił. I on był też warszawiakiem, też urodzonym w Warszawie, ale rodzina pochodziła ze świętokrzyskiego, z Suchedniowa, z miejscowości Suchedniów. Natomiast matka, Zofia, z domu Dydzińska, pochodziła z Litwy, i to nawet kowieńskiej, znaczy tej, co przed wojną już należała do Litwy. Wiadomo, na północ od Kowna była taka polska wyspa etniczna, Lauda się nazywała, zamieszkała głównie przez polską szlachtę zagrodową, ale ona pochodziła z rodziny średnio zamożnej szlachty, Dydzińskich. I niestety, jak się urodziła, już ojciec nie żył, matka też zaraz umarła, znaczy po jej porodzie umarła, zostało samych siedmioro dzieci no i starsza siostra nazywała się Teresa, i ona załatwiła to, że ten majątek, który tam posiadali, sprzedali, za to podzielili się pieniędzmi i rozjechali po... no, nie tyle po świecie może, co po ówczesnym Imperium Rosyjskim, wtedy to należało jeszcze do Imperium Rosyjskiego. A więc tak, ojciec był artystą malarzem, a matka studiowała takie kursy prawnicze w Petersburgu, nazywały się „kursa besturzewskie”, specjalnie dla

kobiet były, bo wtedy kobiety nie bardzo mogły studiować, ale nie skończyła tych kursów, bo wybuchła już wojna. No więc była taką niedokończoną prawniczką, tak że nie praktykowała w tym zawodzie prawniczym, natomiast pracowała głównie jako nauczycielka w takich zamożnych domach, nauczycielka, opiekunka dzieci. Tak było przez długi czas, a potem, już jak była zamężna, to żeby dopomóc mężowi, zajęła się krawiectwem damskim, otworzyła pracownię krawiectwa, którą prowadziła też w czasie okupacji. Więc prowadziła tę pracownię krawiecką. I myśmy najpierw zamieszkivali w miejscowościach podwarszawskich, więc tam w Konstancinie, w Klarysewie, ale wkrótce, jak już miałam kilka lat, żeśmy się przeprowadzili do Warszawy i tak też zmieniali mieszkania w Warszawie, aż w końcu osiedliśmy na Żoliborzu. Najpierw w Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, w USM, tam były takie bloki na Żoliborzu, w USM, myśmy zamieszkali na Pierwszej Kolonii, ale stamtąd przeprowadziliśmy się już do takiego domu całkiem prywatnego, ulica Mickiewicza 30, dom pod Matką Boską, bo tam w tym domu była taka wnęka z figurką Matki Boskiej, zniszczona została w czasie powstania, nie odbudowano jej po wojnie, dlatego że komuchy, niechętnie takie jakieś tam religijne czy patriotyczne figurki odbudowywali, więc nie była odbudowana, ale ten dom pod Matką Boską tak już popularnie się nazywał, ulica Mickiewicza 30, no i tam mieszkałem. Przed wojną zdążyłem skończyć oczywiście szkołę podstawową, przenosząc się, ponieważ myśmy zmieniali mieszkanie, więc ja przenosiłem się ze szkoły do szkoły, aż w końcu na Żoliborzu to już chodziłem najpierw do Szkoły Rodziny Wojskowej na ulicy Czarnieckiego, a potem do publicznej szkoły powszechnej, kierowanej przez byłą żonę premiera Zyndrama-Kościółkowskiego, więc to się popularnie nazywało „szkoła pani Kościółkowskiej”. Ona była taką popularną osobą, oczywiście bardzo patriotyczną, bardzo nas patriotycznie wychowywała, no i tam już ostatni... Znaczą tam przeszedłem czwartą, piątą i szóstą klasę szkoły powszechnej, potem wstąpiłem do gimnazjum. Niestety tak się złożyło, że to gimnazjum Poniatowskiego na Żoliborzu, do którego większość Żoliborzan poszła, było już wtedy przepiętne, nie było już po prostu wolnych miejsc, a matka miała znajomości w gimnazjum imienia Tadeusza Czackiego, które znajdowało się na ulicy Kapucińskiej, to taka odnoga Miodowej, i tam, do tego gimnazjum, uczęszczałem. Zdążyłem ukończyć dwie klasy tego gimnazjum Tadeusza Czackiego. Ono niestety w czasie wojny zostało zbombardowane, spalone, ten gmach został spalony, teraz w tym miejscu już tylko kamień pamiątkowy stoi, że tutaj stało gimnazjum Czackiego, a ono się przeniosło na ulicę Polną, teraz to gimnazjum Czackiego jest na ulicy Polnej. No ale ja już oczywiście na Polną nie chodziłem, tylko do tej. No i od razu powiem, jak było z nauką. Te dwie klasy skończyłem przed wojną. To było gimnazjum też na poziomie, byli profesorowie, tylko były ciężkie rygory, oho, nie wolno się było spóźnić, zaraz notatka w dzienniku, a jak były trzy notatki, to już matkę trzeba było sprowadzać do dyrektora. Woźny odbierał dzienniczek, jeżeli ktoś się choć trochę spóźnił. „Dawaj dzienniczek, nie ma już usprawiedliwienia”. Więc tak trochę się bałem, że był taki mocny rygor. No i profesorowie gimnazjalni to wtedy były takie autorytety, broń Boże nie wolno było nic skrytykować, coś takiego, albo w ogóle niegrzecznie się zachować, bo to wtedy, o, była straszna za to kara. I dyrektor był taki bardzo surowy, pan Sopoćko się nazywał, był typem... Zaraz, jak to się mówi? O Jezu, zapomniałem tej... No nic. Więc... No ale mieliśmy bardzo dobrego zwłaszcza historyka, nazywał się Wacław Radziwinowicz, tak jak jego prawdopodobnie syn, który teraz jest dziennikarzem, pisuje do Gazety Wyborczej, a przez długi czas był dziennikarzem w Moskwie, ale ponieważ pisał same krytyczne artykuły o Rosji, to jego usunęli stamtąd. Teraz w Moskwie już nie siedzi, ale nadal pisuje o Rosji krytyczne artykuły. Więc Wacław. no i to był bardzo inteligentny, bardzo wykształcony historycznie profesor, bo nazywało się tych „gimnazjalów”... To byli nauczyciele, nie mieli tytułów profesorskich, ale ich się nazywało profesorami. No i ten Wacław Radziwinowicz miał dla nas wykłady z historii naprawdę na wysokim poziomie, już takim uniwersyteckim, można powiedzieć, ciekawe rzeczy, interesował się

bieżącą polityką, więc zajmował zdanie w różnych sprawach polityki, tak że dobry wstęp miałem z historii. No i potem, jak przyszła ta okropna okupacja niemiecka, to było tak, że w pewnym momencie Niemcy otworzyli te gimnazja. Ale nie od razu, tylko gdzieś pod koniec listopada to było, albo może nawet nie, w każdym razie w listopadzie dopiero gdzieś, tylko ponieważ ten nasz budynek był zniszczony, więc nas umieszczono w jakimś innym. Teraz nie wiem, nasz... Myśmy chyba właśnie w gimnazjum Poniatowskiego się uczyli, znaczy w tym lokalu, gimnazjum Poniatowskiego, ale jako gimnazjum Czackiego, no i pamiętam, że właśnie profesor Radziwinowicz przeżył wojnę i mówił nam swoje wrażenia, bo jak on ocenia, to nie potrwa dłużej niż cztery lata, powiedział. No potrwało jednak pięć. Znaczą, że był pewny, że Niemcy przegrają tę wojnę. Ale mówił, że no niestety... Chociaż były pewne zaniechania ze strony polskiej i pewne zbytnie zadufanie w sobie takie, no ale to co mówili ludności, to było koniecznością, bo przecież nie mogli straszyć ludzi, że jesteśmy właściwie w beznadziejnej sytuacji, jeśli nam nie pomogą od razu. A jeszcze jak przyszło to uderzenie ze wschodu, którego się nie spodziewano... Ale może nawet się i spodziewano, tylko nie mówiono o tym, dlatego że wtedy powiedzieć ludziom, że przyjdzie jeszcze uderzenie ze wschodu, no to znaczą, no nie ma co walczyć, prawda. No kto by wtedy chciał walczyć w ogóle? Więc to byłoby bardzo dla wojska demoralizujące i również dla ludności, więc nam takie bujdy mówiono... I mówiono, owszem, że tam Niemcy mają czołgi z tektury na przykład, jesteśmy silni, zwarci gotowi, no ale, no żeśmy to niestety szybko tę kampanię przegrali, ale wobec sytuacji, w jakiej byliśmy, to wcale to nie była klęska haniebna. Przeciwnie, bardzo dzielnie żeśmy się bronili, można powiedzieć, bo przecież Niemcy atakowali nas z trzech stron. Bo jeszcze ze Słowacji. Z Prus Wschodnich od północy, od zachodu z Rzeszy, to tutaj ze Słowacji od południa. A nawet więcej, znaczą tych kolumn pancernych, co się wdierały do Polski, było więcej niż trzy nawet, chyba ze cztery czy pięć, no i ogromna różnica w uzbrojeniu, byliśmy o wiele słabiej uzbrojeni i technicznie zacofani w porównaniu z Niemcami, zwłaszcza samolotów mieliśmy mało, tylko 500, a oni mieli kilka tysięcy, więc oni od razu sparaliżowali naszą obronę przez przewagę w powietrzu. Od razu bardzo utrudnili łączność.

Szymon Nowak: Jak pan zapamiętał wrzesień 1939 roku?

Jakub Nowakowski: Myśmy wtedy z siostrą, bo nie powiedziałem, że miałem starszą siostrę o półtora roku, Wanda się nazywała, no i myśmy z siostrą byli na wakacjach u brata matki, znaczą wujka, który był nadleśniczym na terenie obecnej Białorusi, znaczą na wschodzie. Owszem, parę razy zmieniał miejsce tej swojej pracy, ale zawsze był nadleśniczym na terenach obecnej Białorusi, więc myśmy co roku jeździli do niego na wakacje, a ostatnie wakacje były w Puszczy Świsłockiej. Może państwo wiedzą, to jest puszcza zaraz na wschód od Białowieckiej, ta Świsłocka, już całkiem położona na obecnej Białorusi, ale wtedy to był teren Polski, chociaż tam ludność była białoruska rzeczywiście przeważająca, bo Polaków tam trochę było, ale raczej w miasteczkach. I pracownicy leśnictwa to byli Polacy, więc leśniczy i gajowi to byli Polacy. I jak ja pamiętam ten moment, kiedy już widać było, że wojna wybuchnie, prawie że to było pewne, no i zebrał się znajomi tego wujka u niego w mieszkaniu, no i pamiętam rozpacz tych ludzi, „Wojna, pewnie tu bolszewicy wkroczą”. Oni mieli już to przeświadczenie i „co z dziećmi zrobimy”, i tak dalej. Dzieci były w rozpacz, ale wujostwo no to dzielnie się trzymali, ale też oni mówili, że w razie tutaj jakiejś ruchawki, to teraz ci bolszewicy tępą piłą przepiłują. Takie rzeczy mówił, pamiętam. I my w przeddzień wybuchu wojny zaczęliśmy podróż, a skończyliśmy, jak już była wojna. A do Warszawy już żeśmy przyjechali pierwszego dnia wojny, pociągami oczywiście, i nas na dworcu spotkała matka, wyjechaliśmy do... Mieszkaliśmy na Żoliborzu, to już mówiłem, na Żoliborzu,

ulica Mickiewicza 30, pojechaliśmy tam, i już wtedy był nalot jakiś, „koma, koma nadchodzi”, ciągle były takie komunikaty lotnicze, „uwaga, nadchodzi”, no i już pierwsze naloty, no i potem te naloty były coraz mocniejsze, coraz wreszcie... Aha, jeszcze powiem, ciekawa rzecz, że trzeciego dnia wojny były manifestacje radosne w Warszawie z powodu przystąpienia do wojny Anglii i Francji. I ja akurat przypadkowo znalazłem się w Śródmieściu, i w tych manifestacjach brałem udział, widziałem je, jak ludzie... no naprawdę szalenie, ciągle te okrzyki: „Niech żyje Francja, niech żyje Anglia”, czy tam Wielka Brytania, „precz z Hitlerem”... Co tam: precz. „Na pohybel”. To słowa były z trylogii, „na pohybel”, były wtedy popularne. „Na pohybel Hitlerowi”, „śmierć Hitlerowi”. No i ludność była bardzo dzielna, bardzo patriotyczna wtenczas, no i mimo wszystko, ponieważ byliśmy przez tę propagandę tak podniesieni na duchu, że ludzie się nie spodziewali jednak, że tak szybko, przegramy, zresztą liczyliśmy, że uderzą z zachodu, ciągle żeśmy czekali, kiedy ta Anglia i Francja się ruszą, ale oni się nie ruszyli, jak wiadomo. Była ta *drole de guerre* [dziwna wojna], więc... Aha, no więc były te radosne manifestacje, których byłem świadkiem, i widziałem nawet na Alejach Ujazdowskich, jak minister Beck razem z ambasadorem brytyjskim pokazali się na balkonie. No tłum oczywiście wiwatował na ich cześć, no ale potem już ósmego dnia Niemcy podeszli pod Warszawę. Już właściwie zaczęło się oblężenie, otoczyli Warszawę, no i już nasze armie były odepchnięte daleko od zachodu, od północy, od południa też, już Kraków był zajęty, no więc to pamiętam, smutna wiadomość, Kraków musieliśmy oddać, Boże, Poznań musieliśmy oddać, nie mówiąc już o Pomorzu, no tylko że Westerplatte długo się broniło, przez cały tydzień, więc to trochę na duchu podtrzymywało, to Westerplatte, no ale podawano takie pocieszające wiadomości, że na przykład nasze wojska wkroczyły do Prus Wschodnich. Ale to rzeczywiście był jakiś zagon kawalerii do Prus Wschodnich, ale który szybko się wycofał, no niestety, bo nasza sytuacja tam od północy też szybko się bardzo pogorszyła, bo oni przełamali naszą obronę, no w czołgach, w samolotach przede wszystkim, jeżeli nawet czołgi odparto, to zaraz samoloty przyleciały i nasze pozycje zdruzgotały po prostu bombardowaniem, ostrzeliwaniem. No i tak, ósmego się zaczęło oblężenie Warszawy, więc naloty, bombardowania i ostrzał artyleryjski, Tylko że na Żoliborzu stosunkowo było tego mało. To głównie szło wszystko na Śródmieście. Właściwie Śródmieście było bardzo bombardowane, no jak wiemy, zbombardowali i spalili Zamek Królewski, to było największym ciosem, no i te przemówienia Starzyńskiego, pamiętam, przez Warszawę, jak on mówił: „Trzeba by beznadziejnej głupoty niemieckiej, żeby w Warszawie rozrzucić ulotki z samolotów, że Warszawa się poddała”. No rzeczywiście, takie ulotki w pewnym momencie rzucili, że Warszawa się już poddała, po co wy tam jeszcze na jakichś krańcach walczyście. A Warszawa się poddała dopiero dwudziestego ósmego, kiedy było już zupełnie beznadziejnie, bo bardzo była już zniszczona i strasznie cierpiała ludność cywilna, po tych piwnicach siedząc, no i były straszne straty ludności cywilnej, zaczęło już brakować zaopatrzenia no i nie było żadnych widoków na poprawę sytuacji, bo już Sowietów uderzyli od wschodu, posuwali się od wschodu, na zachodzie już wszystko było zajęte daleko za Warszawą, więc nie było żadnej nadziei no i wobec tego Warszawa musiała kapitulować. No i pamiętam też po kapitulacji Warszawy, jak te samoloty niemieckie krążyły nad Warszawą, która już nie walczyła, poszedłem nawet do Śródmieścia, zwiedzać te zniszczenia, te leje po bombach były takie, ulice przeorane, dużo budynków zbombardowanych, spalonych. No i potem to wkraczanie Niemców do Warszawy to tak wyglądało, że jeden jechał na przodzie na koniu, ale na tym koniu też położony miał bęben i w ten bęben walił, a za nim szli Niemcy w szeregach z karabinami, więc tak tego dudnienia, no i oni... Żoliborzem też przeszły takie kolumny. No i oczywiście obwieszczenie niemieckie pierwsze, za najmniejsze wykroczenie kara śmierci, kara śmierci wszystko, nawet za opór bierny też kara śmierci, więc tylko kara śmierci. Z zaopatrzeniem oczywiście było bardzo krucho, ludzie się żywili koniną od padłych koni, nie były sklepy otwarte, nie było gdzie kupić co,

no ale stopniowo te sklepy się pootwierają, tylko że oczywiście wszystko było bardzo drogie. Chleb dawali, wydawali nawet zupeł z takich kotłów, ludzie się w kolejkę ustawiali. No co, no byli wygłodzeni okropnie. Ale pamiętam już te sceny prześladowania Żydów, że jak zauważyli Żyda w tej kolejce Niemcy, którzy jej pilnowali, to tak brali za kołnierza i: „Jude raus!”. Profesorów wszystkich, znaczy tych gimnazjalnych, aresztowali najpierw, trzymali ich w jakichś ciężkich warunkach w aresztach, tak że wszy ich oblaży, były takie [niezrozumiałe, 00:24:44] tam, no i kazali im przysięgać, że nie będą agitacji antyniemieckiej uprawiać w szkołach. A oni no musieli, złożyli tę przysięgę, oczywiście nie dotrzymywali, no i otworzyli wtedy te gimnazja właśnie gdzieś przed zimą jeszcze, no ale potem znów zamknęli. Już w grudniu gimnazja były znowu zamknięte, długi czas nic nie było, potem otworzyli takie kursy przygotowawcze do liceum zawodowego, było z programem gimnazjalnym mniej więcej, tam nie było z przedmiotów... Znaczący to tylko nie było przedmiotu historii oczywiście, ale język polski był. No teraz czasem piszą, że Niemcy zabronili. No nie, to nieprawda, że zabronili nauki polskiego, to tylko na terenach włączonych do Rzeszy była zabroniona nauka polskiego, ale w Generalnej Guberni była ta nauka polskiego, była geografia nawet, ale tylko nie było historii oczywiście. Ale nauczyciel polskiego starał się przemycić na przykład tę historię, mieliśmy dobrych tych właśnie profesorów przedwojennych, więc były te kursy... No i szkoły zawodowe. Więc ja tam chodziłem na te kursy przygotowawcze w ramach naszego gimnazjum przedwojennego Czackiego, tylko nas umieścili w dawnym Collegium Nobilium, które mieściło się na ulicy Długiej, już za Placem Krasińskich, idąc od Placu Bankowego, to było już za placem, w stronę Starego Miasta, tam gdzie jest ta Katedra Wojska Polskiego, to był kościół garnizonowy, no i tam nas uczono, no i tak... Dobra była nauka szkolna, normalna, ale... W różnych godzinach się tam chodziło. Aha, no i tak, pierwsza odznaka wielkie... Oczywiście pojawiły się zaraz gazetki tajne, a pamiętam, pierwszy chyba to już się nazywało... Nie wiem, czy to się nazywało „Biuletyn Informacyjny” już wtedy, tego nie pamiętam, przyznam, no ale była jakaś gazetka już wcześniej, już chyba w listopadzie była pierwsza, to tam sąsiad z bloku, Huskowski, przyniósł, no i tam właśnie były rozważania na temat kampanii wrześniowej no i o tym, jak Niemcy okrutnie tę wojnę prowadzili, z nami, jak wykorzystywali każdą okazję, żeby mordować jak najwięcej ludzi, jak najwięcej niszczyć, bo to im zresztą Hitler przykazał, no teraz wiemy, że zrobił to zebranie dla dowódców i powiedział: „Panowie, nam nie chodzi o zdobycie terenu, tylko zniszczenie żywej siły Polaków, którzy są naszymi wrogami”. Więc pierwsza odznaka wielkiego terroru niemieckiego już w Warszawie i okolicach to było rozstrzelanie ponad stu mężczyzn, mieszkańców Wawra, tej dzielnicy Wawer. Za zabicie Niemca przez bandytów, no jacyś tam polscy bandyci byli po prostu w knajpie jakaś tam powstała czy kłótnia, coś takiego, już nie pamiętam, oni w każdym razie zastrzelili jakiegoś Niemca no i Niemcy wtedy otoczyli Wawer, wywlekli z domów wszystkich ludzi, bodajże od szes... już nie pamiętam, od szesnastu, czy może nawet od dwunastu, do sześćdziesięciu, i rozstrzelali, jeszcze im grozili, wrzeszczeli, kazali klęczeć i rozstrzelali, i powiedzieli, że za jednego Niemca będziemy rozstrzeliwać stu Polaków. I tak się to zaczęło. I potem były często różne ogłoszenia, że rozstrzelali tego, rozstrzelali tamtego, za opór władzy niemieckiej, zaczęły się aresztowania, przyszło to Gestapo, Więc ja oczywiście rozglądałem się zaraz, gdzie, do jakiej by się przyłączyć organizacji tajnej. Bo nawet taki wstyd czułem, że jeszcze nie działałem w podziemiu, wiedziałem, że już to podziemie działa, bo przecież były te tajne gazetki, aż kolega, znajomy właściwie, z tego samego bloku, Stanisław Huskowski się nazywał, pseudonim „Ali”, to już właściwie historyczna osoba, dlatego że brał udział potem w akcji na Kutschere i w akcji na Koppego w Krakowie, po której przy odwróceniu z tej akcji poległ. Więc on zaprzyjaźnił się najpierw z moją siostrą, często do niej przychodził, przynosił przy okazji nam właśnie te gazetki do czytania no i w pewnym momencie, to był już luty 1942 roku, kiedy mi zaproponował, czy chciałbyś należeć do tajnej organizacji, no ja powiedziałem,

oczywiście, z miłą chęcią, bardzo dziękuję za propozycję, no i przyjął mnie do organizacji, która się nazywała w skrócie „Peł”, od „przyszłość”. I to była taka organizacja ideowo-wychowawcza, młodzieżowa, która działała już przed pierwszą wojną światową, konspiracyjna. Potem, w czasie Polski niepodległej, ona tam większej roli nie odgrywała, ale potem, jak się zaczęła okupacja niemiecka, no to właśnie tę organizację wskrzeszono jako właśnie tajną organizację młodzieżową, która miała szykować kadry dla przyszłej wolnej Polski. Nigdy żeśmy nie tracili wiary, że Polska zwycięży i że Niemcy tę wojnę przegrają. Chociaż byliśmy oczywiście rozgoryczeni, że nam nie zbrojnie nie pomogli w tej kampanii wrześniowej, no ale wtedy Anglicy to nie mogli, nawet gdyby chcieli. A Francuzi mogli, owszem, Francuzi mieli potężną armię, ale no nie mieli woli walki po prostu. „Mourir pour Danzig?” [umierać za Gdańsk] nie chcieli. Więc rozlało to wszystko, bo oni byli zatruci propagandą pacyfistyczną, którą specjalnie dla nich nadawali zarówno Niemcy, jak i Sowieci. Ich tak naszpikowali tą pacyfistyczną propagandą, że nie ma co wojny imperialistycznej w interesie kapitalistów prowadzić, oni nie chcieli po prostu walczyć. No i taka *drole de guerre* [dziwna wojna] tam trwała. Oni nawet wyszli jakiś kawałek do Niemiec, ale potem się wycofali i tak siedzieli za tą swoją Linia Maginota, ale tej Linii Maginota nie zrobili. Jeżeli już tak się wykosztowali na tej Linii Maginota, to trzeba było ją zrobić do samego morza, a oni nie zrobili tak, chociaż tam były jakieś fortyfikacje też na granicy z Belgią, ale były przerwy między nimi. No a wiadomo było, że Niemcy znów zaatakują przez Belgię, bo w czasie I wojny światowej przecież zaatakowali przez Belgię Francję. Więc ta granica z Niemcami była mocno... Rzeczywiście miała świetne obwarowanie w postaci tej Linii Maginota, ale po co oni mieli tamtędy atakować, gdy mogli przez Belgię i wdzierać się między te przerwy, między fortyfikacjami, ale oni nawet zrobili tak, jak wiadomo teraz, że zaatakowali przez Ardenię, czego się Francuzi nie spodziewali. Sądziło się, że przez góry zarośnięte lasem czołgi nie przejdą. A jednak czołgi przeszły no i niespodziewanie w nich zaatakowały, odcięły ich od reszty, dlatego że szybko doszły do morza, odcięły część armii francuskiej i tę posiłkową brytyjską, która była w Belgii i części Francji, no i tam ich do morza przyparli, i oni... Tam część uciekła do Wielkiej Brytanii, a część poległa czy dostała się do niewoli. Myśmy mieli żal oczywiście, zwłaszcza do Francji, no ale wiedzieliśmy już, że nasz rząd i armia... znaczy rząd się wytworzył we Francji, armia się tworzy we Francji, wielu ludzi uciekało z Polski, głównie przez granicę węgierską, bo Węgrzy byli do nas życzliwie nastawieni, nie przepuścili nawet Niemców, w odróżnieniu od Słowacji, która się dołączyła do Niemców, ale Słowacja była okupowana przez Niemców, była protektoratem... nie no, formalnie właściwie nie była, przepraszam, nie była formalnie, to Czechy, protektoratem, Słowacja niby była państwem niepodległym, no ale zależnym od Niemiec i miała takie układy, że ta armia niemiecka mogła wejść i atakować, i Słowacy też wtedy Polaków atakowali, więc to... Aha, no ale potem przyszedł ten straszny cios, klęska Francji w 1940 roku. Wiecie, że niektórzy starsi ludzie nawet popełniali wtedy samobójstwa. No bo ostatnia nadzieja znikła, liczyliśmy na Francję, że to taka potęga, jest wspierana jeszcze przez Wielką Brytanię, no liczone wtedy, że już na wiosnę... Znaczący byłoby takie powiedzenie: „Im słońce wyżej, tym Sikorski bliżej”. że już wierzone wtedy naiwnie, że już uderzą nasi alianci na wiosnę i Polska będzie oswobodzona. Ale niestety, jak doszło, Niemcy najpierw podbili Danię i Norwegię, a potem uderzyli na Francję i szybko się z nią załatwili, właściwie no tak z grubsza to tyle samo ta kampania trwała co nasza wrześniowa. No może o tydzień dłużej, zależy, jak to się liczy. W każdym razie... Ale porównajmy, przecież oni się do Francji wdzierali wąskim przejściem, przez te Ardeny. No i przez Belgię też tam. W każdym razie mieli przejścia bardzo utrudnione przez te fortyfikacje, a Polska była z trzech stron otwarta, atakowana z trzech stron, więc od początku byliśmy okrążeni już. A Francja wcale nie była okrążona, do niej się wdzierano wąskim przejściem i dopiero potem ten front się rozszerzał w miarę, jak oni wdzierali się, i dostali się na tył tej Linii Maginota, no i wtedy ona pod-

dała się, no straciła swoje znaczenie w ogóle. No więc to był straszny dla nas czas, że Francja przegrała, ale z drugiej strony pewne pocieszenie, że Polska wcale nie była taka ostatnia, niewiele krócej się broniła niż ta potężna, mocarstwowa Francja, atakowana wąskim przejściem i jeszcze wspomagana przez Wielką Brytanię, przez jej lotnictwo i armię lądową, oni co prawda wtedy armię lądową to mieli maleńką, ale no mieli lotnictwo już no i mieli marynarkę potężną, potężniejszą od niemieckiej. Więc tak. Aha, no więc Francja upadła, ale mimo wszystko większość nadal wierzyła w klęskę Niemiec. Zresztą nasza prasa podziemna nas bardzo na duchu podtrzymywała, że wojsko polskie jest, przeniosło się do Wielkiej Brytanii, tam się teraz ćwiczy, szykuje do wyzwolenia no i poczekajmy trochę, mamy nadzieję, że Stany Zjednoczone dołączą do wojny i jeszcze, jak zdobędą przewagę materialną nad Niemcami, to wtedy uderzą i Polska będzie oswobodzona. Tak że myśmy cały czas właściwie wierzyli w to, że jednak Niemcy wojnę przegrają, byleby przetrwać. Teraz się zapowiada na długą okupację, już niestety tak nie będzie, żeby wiosenką już Polska była oswobodzona. Zresztą problem Sowietów. Przecież połowę Polski zajęli Sowietci, a alianci zachodni od początku liczyli na to, że się te dwie siły wrogie zderzą ze sobą, to porozumienie jest tylko chwilowe. I dlatego oni... Co też niektórych bardzo oburzało, że oni nie wypowiedzieli wojny Sowietom za to, że ich sojusznika zaatakowały, no ale Polska też nie wypowiedziała wtedy wojny, dlatego że oni nie pozwolili po prostu, ci potężni sojusznicy, którzy powiedzieli, i właściwie słusznie, „jak wypowiedzie wojnę, to jeszcze się pogorszy wasza sytuacja. Dlatego że będą różne utrudnienia po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej. Więc tak lepiej, ponieważ my planujemy, że to będą nasi przyszli sojusznicy, i to potężni, to wy też im lepiej wojny nie wypowiadajcie, bo tylko jeszcze gorzej będą traktowali waszą ludność na tych zajętych terenach”. No więc jak teraz niektórzy piszą, że Polska zrobiła wielki błąd, nie wypowiadając wojny, jednak nie, nie był to błąd, jednak to było rozsądne postępowanie, no mimo tych wszystkich łajdactw, mimo całego tego ciężaru okupacji sowieckiej, tych wywózek ludności przede wszystkim, które tam miały miejsce. No więc my nadal wierzymy, ja, tak, przystąpiłem do tej organizacji i ona się zajmowała pracą ideowo-wychowawczą i małym sabotażem też. Więc praca ideowo-wychowawcza tak wyglądała, że starsi koledzy szykowali różne referaty na tematy różne, polityczne, społeczne, gospodarcze, psychologiczne, na przykład o kształceniu woli i charakteru był taki referat. No i żeśmy tych referatów... A jednocześnie stale zajmowaliśmy się małym sabotażem. No to panowie wiedzą, co to było. Wychodziliśmy wieczorem, jak już się ściemniało, szliśmy w inne miejsce, znaczy oddalone od tego bloku naszego, gdzie mieliśmy zbiórki, w mieszkaniu Huskowskich, i tam napisy się wykonywało na murach, naklejało różne ulotki, rozrzucało ulotki, były też akcje specjalne, jak opryskiwanie Niemców, znaczy mundurowych i folksdojczów, kwasem solnym. Z tyłu się opryskiwało, nasz dowódca szedł w takim długim płaszczu nieprzemakalnym aż do kostek i pod tym trzymał taką szprycę ogromną i zbiornik z tym kwasem solnym, no i rozsuwał ten płaszcz, już było ciemno, za Niemcami jakimiś szliśmy, i pstryk. No to mundur mieli oczywiście zniszczony. I tak nigdy nas przy tym nie przyłapali. No i akcje specjalne to było włączanie się do głośników ulicznych, czyli szczekaczek tak zwanych, które nadawały propagandowe audycje niemieckie dla Polaków, w języku polskim, i potem była też sprzedaż rzekomego dodatku nadzwyczajnego „Nowego Kuriera Warszawskiego”. To było pismo gadzinowe po polsku wydawane przez Niemców. I to był rzekomo... Ale oczywiście nie było wydane przez tego „Nowego Kuriera Warszawskiego”, tylko przez nasze tajne drukarnie, ale wyglądał tak, że wszystkie tytuły, podtytuły były takie jak trzeba, że wyglądało, że rzeczywiście... Aha, że jakoby Hiszpania przystąpiła do wojny po stronie III Rzeszy. Tak to wyglądało na początku, że tam jakoby przyszedł ambasador hiszpański, ogłosił, że przystępuje do wojny „zaprzyjaźnionej z nami III Rzeszy”. No wiadomo, to było państwo faszystowskie, które korzystało z pomocy hitlerowców w czasie tej wojny domowej i teraz było przyjaźnie nastawione, ale nie byli jednak takimi frajerami, żeby przystąpić

po ich stronie do wojny, no bo jednak nie było to pewne, że Niemcy wygrają. Wcale to nie było pewne. Tylko jak Niemcy zaatakowali Związek Sowiecki, no to oczywiście ta Hiszpania, która była bardzo antykomunistyczna, dała swój legion. Tak jak i inne okupowane kraje przez Niemców, swoje legiony też tam posłały, więc i Francja, i Norwegia, Dania chyba też. Słowacja, Węgry, Rumunia, no to już były państwa sprzymierzone z III Rzeszą i one posłały wojska na wschód. Tylko muszę wspomnieć jeszcze o tym ataku właśnie na Związek Radziecki. Najpierw była wielka przyjaźń, udawana oczywiście, no ale był układ handlowy taki bardzo korzystny dla Niemców, bo oni dostawali surowce, a zwłaszcza ropę naftową, której mieli mało, dostawali całymi wagonami od Sowietów. I dzięki temu mogli zwyciężyć Francję na przykład, że mieli pod dostatkiem ropy naftowej, bo tak oszczędzając ropę, to nie wiem, czy by taką wojnę błyskawiczną zrobili przeciw Francji.

Szymon Nowak: Jakie nastroje panowały w Warszawie, jak ta wojna się rozpoczęła, jak Hitler zaatakował Związek Radziecki?

Jakub Nowakowski: Aha, no więc najpierw entuzjastycznie, były te manifestacje, no potem już było oblężenie no i potem upadek, Polska przegrała, ale było to głoszone, „kampanię przegraliśmy, ale wojny żeśmy nie przegrali, Polska się nie poddała, utworzyła rząd we Francji, tworzą się wojska polskie we Francji i jeszcze tę wojnę wygramy, miejmy nadzieję, bo mamy potężnych sojuszników”. No dzięki Bogu, że ci sojusznicy chociaż wypowiedzieli wojnę Niemcom, właśnie to też było osiągnięcie, bo to wcale nie było takie pewne. I Hitler właśnie dążył do tego, żeby oni nie wypowiedzieli wojny, żeby udało się jemu taką kolonialną wojną, to znaczy przy ogromnej przewadze Niemców, Polskę podbić po prostu, tamci pokrzyczą, pokrzyczą, ale się nie ruszą. Oni rzeczywiście nie ruszyli się zbrojnie, ale wojnę Niemcom wypowiedzieli i szykowali się już do tej wojny.